

Łaska Boża w Nowej Gwinei

Świadectwo nawróconego księdza

Jacoba van der Veldena

Księdzem zostałem z przekonania. Chciałem jechać na dzikie wyspy i nieść Papuasom poselstwo Boże, Ewangelię Jezusa Chrystusa. Sądziłem, że zdaję sobie sprawę z trudności, jakie mnie tam czekają, i pod hasłem: „Jadę, bo muszę”, udałem się do Nowej Gwinei, byłej kolonii holenderskiej. A w pięć lat później musiałem zawyrokować, że mimo chwalebного początku moja misja jest jedną wielką katastrofą. Nie udało mi się.

Widziałem, że współpracownicy i inni ludzie kompletnie mnie ignorują, traktując jak powietrze. Strapiony, rozczarowany i zły, nie chciałem się już nawet modlić do Boga. Nie mogłem się otrząsnąć i spojrzeć na porażkę chłodniejszym okiem. Nie chciałem już mieć z Bogiem nic wspólnego.

Dowiedziałem się o mej grzesznej naturze

W najciemniejszym punkcie duchowego kryzysu spotkałem protestanckiego misjonarza. Nie miałem ochoty z nim rozmawiać, lecz do rozmowy doszło, a ja spostrzegłem, że to bardzo radosny chrześcijanin. Wysłuchał mnie, co już samo w sobie było pokrzepiające. Zrozumiał me rozczarowanie i złość. Dzięki rozmowie pojąłem, że słuchałem dotąd tylko siebie i swych głupich przekonań. Nie było u mnie miejsca na słuchanie Słowa Bożego, prawdziwą modlitwę do Boga, ufanie Mu. Powoli, ale wyraźnie dostrzegałem, jaki ze mnie bezużyteczny sługa, dufny w swoje siły; zrozumiałem też, że jeślibym we wszystkim powierzał się Bożemu prowadzeniu mógłbym się stać pożytecznym narzędziem w Bożym ręku. Otwierał się przede mną nowy świat. Uczyłem się z Bożego Słowa; to w nim ujrzałem wielkość Boga i bezbrzeżną nieprawość człowieka.

Nieraz widzę, że w wywiadach z księżmi katolickimi uznaje się ich naukę za biblijnie zdrową. A przecież nie jest ona wcale zgodna z Pismem Świętym i szczerze powiedziawszy nawet nie może być. Również i z tym

zmagalem się przed nawróceniem. Gdy zaczął się proces mej duchowej przemiany, często słyszałem zdanie: „To, co mówisz, nie zgadza się z Pismem. Słowo Pana mówi inaczej”. Po każdej dyskusji czułem się coraz niewyrażniej, bo po sprawdzeniu z Biblią musiałem przyznać, że jej przeczę i że prawdę mówiąc wcale nie znam Słowa Bożego. Przez ciężkie zmagania dochodziłem do prawdy. Nie chciałem przyznawać się do błędów: cóż przykrzejszego i bardziej upokarzającego niż przyznać, że nasze zdanie na temat Boga, przekonania nabyte podczas długich lat studiów i doświadczeń uznanych za niepodważalne, są de facto nieprawdziwe, błędne i niezgodne z Pismem Świętym? Czułem się jak najgorszy nieudacznik, jak ktoś trwale oszpecony.

„Umarli w upadkach i w grzechach” (Ef 2,1)

Pan jeden wie, jak wzdragałem się przed uznaniem prawdy o zupełnym zepsuciu człowieka, o jego skłonności do wszelkiego zła, a niezdolności do dobra. Pogląd ten wydawał mi się skrajny; strącał mnie z piedestału i kazał patrzeć w twarz własnej hańbie. Opornie przychodziło mi pojąć, że człowiek już przed wiekami spadł z piedestału, bo wybrał grzech zwracając się przeciw Bogu. Latami ja sam, podobnie jak inni, rozpaczliwie próbowałem tę upadłą istotę utrzymać w pionie. Mówiło się o zranionym człowieku, który mimo wszystko usiłuje walczyć, by się uleczyć i stanąć przed Bogiem jako sprawiedliwy. Wierzyłem, że koniec końców Bóg odpłaci nam za wszystkie dobre czyny, ba, ma wręcz obowiązek tak uczynić. Odpłaci zbawieniem wiecznym, a dobre czyny naszego chwalebnego życia wysłużą nawet zbawienie innym. Wyniesionej z katolicyzmu idei „dobrego, miłosiernego Boga” musiałem przeciwstawić nowo poznanego Pana, który pała gniewem na grzech i nie pozostawia go bez kary. Pan, który objawił się w Starym Przymierzu, jest ten sam wczoraj, dziś i na wieki.

Był to koniec śmiesznych pojęć o „wielkich świętych”, którzy kuchennym wejściem do nieba mogą przeszmuuglować swych oddanych czcicieli; koniec opowieści okutych na cztery łapy grzesznikach, którzy puszczając oko do Piotra, groźnego stróża niebieskich bram, wkradają się mimo niego do środka. Teraz - w zgodzie ze Słowem Bożym - nie było drogi innej niż przez wiarę.

„Albowiem łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie jest z was, dar to Boży jest; Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił” (Ef 2,8-9).

Obfita łaska Boża

Gdy Bóg w swym nieskończonym miłosierdziu o tym mnie przekonał, nie miałem już wymówek. W Jego światłości zrozumiałem wagę słów Pawła: „Nędzny ja człowiek” i pojąłem sens Listu do Rzymian 3,9-20. Ukazano mi obraz boleśnie wyraźny - i wiedziałem, że to moja podobizna. Ale (chcę to zaznaczyć!) wielka była moja radość w Chrystusie Jezusie. Zakosztowałem w końcu bogactwa i głębi słów: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16).

Mogłem więc wołać o pomoc do litościwego Ojca w niebie, który zbawił mnie w Chrystusie, czyniąc na nowo narodzoną istotą, napełnioną i odnowioną przez Ducha Świętego. Jakże byłem wdzięczny memu Bogu i Panu! Nauczyłem się poznawać i wielbić Tego, który powołuje i wybiera. Pojąłem, że stajemy przed Nim z pustymi rękoma, aby On sam nas wypełnił.

A wszystko dzięki łasce Bożej, przez którą uwierzyłem, by odtąd w mocy tej wiary żyć i pracować. Beznadziejnemu nieudacznikowi nagle udało się. Bóg cudownie mnie prowadził. Szczycę się dziś Jego łaską, bo wziął mnie za rękę, a służenie Mu jest radością. Należę do Niego, powtórnie stworzony na Jego obraz, i żyję w Nim z nowym sercem. Już umiem miłować Boga i bliźniego i zachowywać Boże przykazania. Nie tylko czuję się innym człowiekiem, ale naprawdę stałem się istotą odnowioną na Jego podobieństwo mocą Ducha. To nowe stworzenie pragnie tylko być Mu wdzięcznym i chwalić Tego, który miał wzgląd na naszą nędzę i tak nas ubogacił.

Gdy czasami słyszę, że jakiś nawrócony katolik wrócił na łono „Matki Kościoła”, zamyślam się nad bogactwem, jakie otrzymałem będąc na wieki powołanym przez Boga. Ileż to razy słyszę: „Cóż za niesamowita przemiana! Żeby z księdza katolickiego zostać protestanckim pastorem!” Nie potrafię wtedy udzielić właściwej odpowiedzi - bo nie ja tej zmiany dokonałem, wręcz odwrotnie! Dawid dziękował Bogu mimo okoliczności: „W utrapieniu mojem wzywałem Pana, i wołałem do Boga mego” (Ps

18,7). Ja byłem tak głupi, że gdy trzeba było, nie wołałem do Pana, nie prosiłem Go o pomocale On i tak uczynił, co zechciał. Zabrał zbuntowanego człowieka i umieścił go w miejscu, które było dla niego najlepsze: w Jego kościele, gdzie Jego Słowo jest wykładane bez fałszu, Jego sakramenty sprawowane wiernie, a posłuszeństwo Mu zachowywane.

Umysł katolika

Jak się to może stać? Poproś Pana - On jest cudowny we wszystkich swych dziełach. Nieraz mówiąc o byłym kapłanie ktoś stwierdza: „Bóg na pewno musi mu wynagrodzić odważny akt wyjścia z katolicyzmu”. Ze smutkiem konstatuje wtedy, iż człowiek taki nie pojął swej bezbrzeżnej nędzy i nie pojął działania Boga, który zbawia tylko łaską. Taki ktoś dalej dźwiga żalosne rzymskie dziedzictwo, myślenie: „Ja tego dokonałem, i Pan będzie musiał mi to wynagrodzić”. Za taką osobę można się tylko modlić, aby Pan prawdziwie ją oświecił i zachwyił swym Słowem, tak by poznała samą siebie, a zarazem usłyszała o miłosierdziu Bożym w Panu Jezusie Chrystusie.

Drogi Czytelniku, trudno jest mi pisać do katolików, zawsze bowiem będzie między nami bariera porozumienia: Ja nie chcę i nie mogę pisać inaczej niż na podstawie Słowa Bożego, druga zaś strona będzie mi odpowiadać z perspektywy nauki papieskiej i takiegoż doświadczenia, do których przykroi dopiero Słowo Boże. Naszym zadaniem jest wytrwale składać świadectwo; lecz wielu modlitw będzie trzeba, by otwarły się oczy i uszy czytelników o takiej postawie, by ujrzeli oni i pokochali Pana takim, jakim On jest, i służyli Mu wedle Jego pragnień. To może się stać tylko dzięki łasce, której udziela On sam.

Jeśli ktoś z nas sprzeciwi się na przykład tym, którzy chcą usprawiedliwić homoseksualizm wśród księży, bez wątpienia spotka się z bezlitosnymi atakami; zostanie napiętnowany jako ksiądz, który tak bardzo nie mógł znieść celibatu, że zmienił religię, a teraz krytykuje wszystko, co z nią związane. Tak mówią ludzie nadający na zupełnie innej długości fali. Dostroili się do częstotliwości tego świata i nie chcą uznać, że człowiek zostaje poczęty w grzechu i w grzechu - choć mocą Bożą - się rodzi. I że obowiązkiem jego jest walczyć z wszelkim grzechem, również grzechem homoseksualizmu. Niestety, z tamtej strony usłyszymy tylko krytykę.

Szyderstwa te dane jest nam znosić ze względu na to, że „dostroiliśmy się” do Pana.

Bolesny ekumenizm

Jeszcze bardziej rani mnie, gdy wierzący składając świadectwa katolikom akceptują doktrynę i praktykę Rzymu. Jakże boli lekceważenie fałszywości grzesznych nauk i praktyk katolicyzmu. Strzeżmy się zwodniczego ruchu ekumenicznego, który czyni wielkie szkody w dziele Pańskim!

Dziękuję Bogu, że dał mi poznać bogactwa zawarte w Biblii, Jego Słowie. Przez nie uczymy się rozumieć to, co jest naszym wiecznym pokojem. To przez zdrową naukę opartą na Słowie i przez działanie Ducha Świętego mięknią najtwardsze serca. „Będę cię wystawiał, Panie! na wieki, żeś to uczynił...” (Ps 52,11).

W Nowej Gwinei często rozważałem te słowa: „Wiara tedy jest z słuchania, a słuchanie przez słowo Boże” (Rz 10,17). Jak zbawiony zostałem ja- tylko dzięki łasce - tak przyszło zbawienie i do innych, tu mieszkających. Poganie, którzy nie pragnęli sprawiedliwości ani za nią nie tęsknili, stali się sprawiedliwi w Jezusie Chrystusie. To On, Pan, posłał nas, byśmy z pogan czynili Jego uczniów głosząc Jego Słowo.

Światło w ciemności

Miłosierny Bóg wszedł do mojego życia niosąc przebaczenie- i stał się cud. Blisko sześćdziesięcioletni ksiądz nie wdałby się w rozmowę z protestanckim misjonarzem - i istotnie aż do tamtej chwili nigdy mi się to nie zdarzyło. Skłoniła mnie do tego Czyjaś niewidzialna dłoń. Zrazu opierałem się, ale gdy misjonarz poprosił, bym usiadł koło niego nad rzeką, Duch



Boży już działał. W tej pierwszej rozmowie (i wielu późniejszych) razem odnajdowaliśmy oblicze Boże radując się bardziej niż ktokolwiek na ziemi. Łaska zwyciężyła. Moje oczy otwały się na światło, które świeci w ciemności, i znalazłem prawdę Pisma. Jej mocą z księdza stałem się osobą zbawioną, z misjonarza pasterzem, z uświęcającego się własnym sumptem sługą, który nauczył się prosić swego Pana o posłuszeństwo Jego Słowu. Odkąd pojąłem, że zbawienie pochodzi tylko z łaski (Ef 2,8-

9), jestem innym człowiekiem: żyję dzięki przebaczeniu, jako świadek tego, że Jezus to jedyny Zbawiciel.

Gdy jako człowiek w pełni szczęśliwy patrzę wstecz, mogę tylko cieszyć się i dziękować. I - drodzy moi - chcę głosić światu, że nie wysłużyłem sobie tego. To miłosierny Bóg niespodzianie mnie zbawił - zupełnie darmo, w swej łaskawości.

Niechaj Pan w swej łasce powoła Was, byście poznali Chrystusa i moc Jego zmartwychwstania (Flp 3,10). Soli Deo Gloria!

Jacob van der Velden, nawrócony ksiądz



Jacob van der Velden, zbawiony łaską w Nowej Gwinei, od czasu swego nawrócenia był pastorem kościoła reformowanego w rodzinnej Holandii. 24 stycznia 1997 roku odszedł do Pana.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004.

Wykorzystano polskie tłumaczenie Biblii zatytułowane „Biblia Gdańska (1881)”.